

Bardzo mało ludzi przewidywało w XIX w., że po nim nastąpi wiek XX (St. J. Lec)

Jan Woleński

Lec miał na myśli okropności XX w., trudne do przewidzenia w optymistycznym stuleciu 1800-1900. Ale jest i inny sens zacytowanej myśli nieuczesanej. Przełomy stuleci (nawet tysiącleci, bo taki mieliśmy kilka lat temu) są konwencjonalnymi momentami w upływie czasu. Same przez się nic nie znaczą, a symbolicznego znaczenia nabierają znacznie później. Podobno pod koniec XIX w. zapytano grupę dziennikarzy specjalizujących się w popularyzacji nauki o spodziewanie przez nich wynalazki. Najbardziej śmiała odpowiedź wskazywała na statek pasażerski, który pokona trasę z Londynu do Nowego Jorku bodaj w trzy dni. Nic nie wiadomo o przewidywaniach w sprawie rozwoju filozofii. Myślę jednak, że byłyby w większości nietrafione. Upadek neokantyzmu? Rozwój logiki matematycznej i jej rola w filozofii? Fenomenologia? Kilka lat temu słyszałem argumentację, że jednak przełom XIX i XX w. zaowocował dziełami, które wyznaczyły bieg filozofii w XX w.: *Badania logiczne* Husserla, dzieła Bergsona, *Principles of Mathematics* Russella itd. Wszelako w każdej następnej dekadzie było tak samo: *Idee* Husserla, *Principia Mathematica* Whiteheada i Russella, *Traktat* Wittgensteina, *Sein und Zeit* Heideggera, *Naukowe podejście do świata*. *Koło Wiedeńskie* (manifest logicznego empiryzmu) itd. Całkowicie zgadzam się z Szubką, iż „trudno [...] oczekiwać, by koniec stulecia lub nawet tysiąclecia przyniósł nagłą zmianę w prądach i nurtach”. Na tym jednak obszar zgody kończy się, może poza sprawą periodyzacji i systematyzacji filozofii analitycznej.

Zabieram głos w niniejszej debacie jako ktoś uważający się za przedstawiciela analitycznego sposobu filozofowania w jego formalno-logicznym wydaniu. Poświęciłem w swych pracach sporo uwagi metafizologicznej analizie analitycznego podejścia do filozofii i historii filozofii analitycznej (szkoła lwowsko-warszawska, logika). Szubka nawet zauważył to drugie, bo zacytował

moje określenie filozofii analitycznej. Piszę „nawet”, bo Szubka należy do zastępu filozofów polskich (rzecz ciekawa, że jego trzon stanowią absolwenci KUL), dla których niemal wszystko, co ważne i ciekawe w filozofii współczesnej (zwłaszcza najnowszej) dzieje się w okolicach Cambridge, Oxfordu, Cambridge, Mass., Nowego Jorku czy Melbourne. Wprawdzie w tekście „Czy zmierzch filozofii analitycznej?” występuje kilka polskich nazwisk, ale tylko jako tło dla zagranicznych dokonań. Metoda pisania tekstu o stanie filozofii współczesnej (podobnie dzieje się w pracach systematycznych, np. o prawdzie, eksternalizmie itd.) z takiego światowego punktu widzenia jest prosta. Trzeba znaleźć osobę z zachodniej cywilizacji łacińskiej, która w danym momencie może posłużyć za przewodnika, streścić jej wywody, oczywiście z założenia wnikliwe, a dalej podać je jako reprezentatywne dla opinii światowej. Tym razem myśli Bernarda Williamsa z kolegium Wszystkich Świętych z Oxfordu (wspomaganego w pewnych punktach przez Hilarego Putnama i Scotta Soamesa) posłużyły jako punkt odniesienia dla diagnozy filozofii analitycznej. Postaram się wykazać, że z marnym skutkiem. Chciałbym przy tym być dobrze zrozumiany. Kwestionując postawy naszych filozoficznych światowców, nie mam zamiaru nawoływać do ignorowania tego, co pisze i dokonuje się w filozoficznych centrach. Zawsze silnie podkreślam, że nie jesteśmy filozoficznym supermocarstwem. Jest faktem, że nonszalanckie (bo za takie je uważam) dywagacje Williamsa o filozofii analitycznej będą zawsze miały większą wagę socjologiczną niż to, co na ten temat pisze się w Polsce, ale polscy autorzy winni jednak przykładać większą wagę do tego, co dzieje się u nas. Filozofia analityczna (dotyczy do także innych postaci myśli filozoficznej) w Polsce ma swą własną historię. I jej dalszy rozwój lub zmierzch będzie dokonywał się, przynajmniej częściowo, także w nawiązaniu do rodzimych zaszłości i ich kontynuacji, mniej lub bardziej udanych.

Szubka ma rację, że nie jest łatwo określić filozofię analityczną. Nie ma w tym nic szczególnego, ponieważ tak samo jest z jakimkolwiek nurtem czy kierunkiem filozoficznym. Niemniej jednak, nie jest jasne, czy wedle Szubki, filozofia jest kierunkiem, tj. czymś zjednoczonym wspólnymi poglądami na kilka podstawowych pytań filozoficznych czy też nie. Szubka powiada, że wedle

mojego zdania filozofia analityczna to kierunek obejmujący i tu następuje wyliczenie, co takiego do niej należy. Otóż, nigdzie nie traktowałem filozofii analitycznej jako kierunku, a nawet zdecydowanie przeciwko temu występowałem. Uważam, że termin „filozofia” wyraża pojęcie rodzinne w sensie Wittgensteina, a to samo dotyczy nazwy „filozofia analityczna”. Jest to o tyle ważne, że nie ma większych widoków na to, by, poza kilkoma bardzo ogólnymi punktami, bardziej zresztą historycznymi i genetycznymi, niż systematycznymi znaleźć jakiś wyrazisty wspólny mianownik dla nurtu analitycznego. Powiedzenie, że jest nim metoda analityczna nic nie znaczy, ponieważ jest ona pojmowana bardzo rozmaicie. Jeśli zatem chcemy zabrać się do efektywnego rozbioru plusów i minusów (perspektyw czy zmięch, jeśli ktoś woli) filozofii analitycznej, trzeba koncentrować się na poszczególnych jej wersjach. To starałem się uczynić w szkicu „Kierunki i metody filozofii analitycznej” cytowanym przez Szubkę, a także w innych pracach (np. książce *Metamatematyka i epistemologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1993 oraz „Prologu” i „Epilogu” w: *W stronę logiki*, Aureus, Kraków 1996).

Przypuszczam, że Szubka zgodziłby się ze mną, iż nie ma co mówić o filozofii czy metodzie analitycznej w ogóle, a tylko o jej poszczególnych manifestacjach. Jeśli tak, to powinien przytoczyć wywody Williamsa jako wyjątkowo negatywny przykład spojrzenia na rozważaną w nim formację filozoficzną. Zastrzegam przy tym, że nie znam artykułu, który Szubka referuje. Ponieważ okoliczności napisania tego tekstu uniemożliwiły mi zapoznanie się z oryginałem, polegam tylko na tym, co przeczytałem u Szubki. Przyjmuje zatem, że wedle Williamsa scjentyzm jest charakterystycznym poglądem dla sporej części filozofii analitycznej, a ponadto, że to bardzo źle i winno być zmienione, bo inaczej zmięch filozofii analitycznej jest niechybny. Szubka ilustruje tendencje scjentyistyczne w filozofii analitycznej wskazując na logiczny empiryzm, szkołę lwowsko-warszawską, Russella i szkołę australijską. Dodaje: „analityczna próba uściślenia filozofii często prowadziła do scjentyizmu, z którym z kolei wiązał się ahistoryzm i naturalizm” (te dwa ostatnie „zmy” to także coś nader brzydkiego). Trzeba jednak od razu zauważyć, iż scjentyzm logicznego empiryzmu i szkoły

lwowsko-warszawskiej polegał zgoła na czymś innym i do innych rezultatów prowadził (szczegóły pomijam, bo rzecz dokładnie opisałem w książce *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985). W związku z tym zdanie „analityczna próba uściślenia filozofii często prowadziła do scjentyzmu” nie ma wyraźnego sensu, bo przydawka „analityczna” jest tylko hasłem wywoławczym, co sprawia, że trzeba dodać „często”, aczkolwiek z tego nic nie wynika na temat „kiedy”, tj. w jakich przypadkach. Precyzja tej kwalifikacji przypomina osobliwą kwalifikację Slugi (cytowaną przez Szubkę), że do filozofii analitycznej należy „główny nurt filozofii amerykańskiej”. Jest to jasne jak słońce i proste jak parasol, by użyć potocznego żartu, zwłaszcza dla tych, którzy nie są znawcami filozofii w USA lub tworzą jej obraz wedle działów filozofii w amerykańskich księgarniach, gdzie królują Derrida, feminizm, Heidegger czy Lyotard. Dodam jeszcze, że całkiem spora część filozofii analitycznej (Moore, Wittgenstein w obu fazach, szkoła oksfordzka) w ogóle nie podzielała scjentyzmu (nie twierdzę, że Szubka o tym nie wie). Tak więc, przypisywanie analitykom postawy scjentyistycznej musi być opatrzone mnóstwem dodatkowych zastrzeżeń, bo sam postulat unaukowania filozofii niewiele mówi.

Williams wyróżnia trzy rodzaje (czy też przejawy) scjentyzmu metafizycznego. Po pierwsze, mamy do czynienia ze scjentyzmem stylistycznym, tj. upodobnianiem języka filozofii do żargonu naukowego. Wszelako ta tendencja nie może być ograniczona do filozofii analitycznej. Pomijając czasy dawniejsze była popularna w XIX w., nawet w formie skrajnej, np. u Spencera. W XX w. celowali w tym marksiści. Nie jest obca neoscholastykom, a nawet postmodernistom; u tych ostatnich prowadzi do efektów wyjątkowo komicznych (zob. książkę A. Sokala i J. Brickmonta, *Modne bzdury. O nadużyciach nauki popełnianych przez postmodernistycznych intelektualistów*, wyd. polskie: Prószyński i S-ka, Warszawa 2004). To prawda, że scjentyzm stylistyczny można znaleźć u analityków (nie podejmuję się podania dokładniejszej kwalifikacji w rodzaju „wielu” czy „niewielu”), ale z uwagi na powszechność tego zjawiska w całej filozofii, trudno z tego wyciągnąć jakiekolwiek rozsądne wnioski na temat zmierzchu filozofii analitycznej. Po drugie, mamy scjentyzm argumentacyjny. Polega on na czymś następującym:

Pod hasłem hołdowania ideałom ścisłości i eliminacji nieporozumień w filozofii, a także uzasadniania głoszonych przez siebie twierdzeń, zaraz po ich przedstawieniu przystępują do rozpatrywania wszelkich możliwych zarzutów, jakie można przeciw nim wysunąć i ich odpierania. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy rzetelny filozof musi wnikliwie rozpatrywać zarzuty, jakie można sformułować pod adresem jego poglądów i starać się je odeprzeć. Nie oznacza to jednak, że wszystkie one muszą być po kolei rozpatrywane w pisanych przez niego pracach.

Szubka nie twierdzi, że scjentyzm ogólny jest jedynym źródłem argumentacyjnego, niemniej jednak uważa, że drugi jest przejawem pierwszego. Znowu trzeba tutaj zauważyć, iż argumentowanie nie jest specjalnością li tylko analityków, ponieważ choruje na nią także wielu innych, np. fenomenologów. Pomijając tę kwestię, nie jest łatwo rozstrzygnąć, które zarzuty warto rozważyć, a które nie oraz co to znaczy „wszystkie możliwe”. Nie ma żadnych reguł w tej mierze. Za bardziej istotny uważam inny problem. Oto powiada się, że analitycy przedkładają formę nad treść, że zbytnie zwracanie uwagi na jakość języka i argumentacji przesłania im świat i jego problemy. Ocena tego stanu rzeczy jest relatywna względem oczekiwań stawianych filozofii. Faktem jest, że postawa analityczna najczęściej skłania do filozoficznego minimalizmu, ale to jest cena płacona za metodę. Nic za darmo w filozofii, jak zwykłem powtarzać. Natomiast to, czy hipertrofia argumentacji jest znamieniem zmierzchu obecnej filozofii analitycznej, stanowi kwestię otwartą. Gdy np. czytam liczne rozważania na temat tzw. deflacyjnej koncepcji prawdy (np. Soamesa, tak cenionego przez Szubkę) mam wrażenie, że jest to przelewanie pustego w próżne, ale wahałbym się generalizować. Skoro liczba filozofów i ich publikacji gwałtownie wzrosła, jakość rozważań z konieczności podlega prawidłowościom statystycznym. Może więc lepiej nie wyprowadzać zbyt dalekich wniosków wedle reguły *pars pro toto*. Zapewne jest i tak, że każdy analityk, by ograniczyć się do tego kręgu, ma na swym koncie publikacje, o których z czystym sumieniem można powiedzieć, że reprezentują scjentyzm argumentacyjny. Po trzecie, występuje też scjentyzm metodologiczny, tj. plan sanacji filozofii poprzez zastosowanie w niej metod nauk

szczegółowych, formalnych i empirycznych. *Nihil novi*, a nawet powiedziałbym, że taki prostoliniowy scjentyzm dawniej występował znacznie częściej niż to obecnie ma miejsce w filozofii analitycznej. To, co Szubka pisze, za Williamsem, o scjentyzmie metodologicznym razi uproszczeniami. Może nie powinienem odwoływać się do samego siebie (w końcu jestem tylko z Krakowa, a nie z metropolii zachodniej), ale uważam się sądzić, że moja analiza scjentyzmu (w artykule *Umiarkowana (poprawiona?) obrona scjentyzmu*, w: *W stronę logiki*, j. w., s. 43-64) czy propozycje w sprawie użycia nauki i jej metod w filozofii (por. „Prolog” i „Epilog” w *Stronę logiki*, j. w.) stanowią sprawniejsze ujęcie tych kwestii w ramach filozofii analitycznej niż powierzchowne dywagacje Williamsa i Szubki.

Williams i Szubka twierdzą, że filozofia analityczna jest ahistoryczna, przynajmniej w znacznej części. Ma ona nadto operować odróżnieniem dwóch rodzajów historii filozofii, po pierwsze, „racjonalną lub analityczną”, tj. rozumianą jako „analiza krytyczna lub racjonalna rekonstrukcja dzieł i poglądów wielkich filozofów przeszłości” oraz, po drugie, traktowaną jako „typowe historyczne badania nad genezą i dziejami idei filozoficznych”. Jeśli traktować serio pierwsze rozumienie, to słowa „racjonalna”, „analityczna” i „krytyczna” są równoważne, a to samo dotyczy zwrotów „analiza krytyczna” i „racjonalna rekonstrukcja”. Te identyfikacje wydają mi się nietrafne, a w każdym razie kwalifikacja „analityczna” znaczy coś innego niż w złożeniu „filozofia analityczna”. Szubka i Williams wątpią, czy „analityczna historia filozofii ma cokolwiek wspólnego z uprawianiem historii”. Stwierdzają dalej, że, wedle analityków, drugi rodzaj badań historycznych ma być ignorowany, bo filozof hołdujący scjentyzmowi traktuje historię jako nieistotną dla filozofii systematycznej, podobnie jak przyrodnik uważa, iż nic nie skorzysta z rozpatrywania dziejów swej dyscypliny, np. fizyki czy chemii. Proponowałbym na początek, by tego rodzaju poglądy przypisywać konkretnym autorom, np. cytowanemu Rorty’emu, a nie filozofii analitycznej *tout court*. Ponadto referowane rozważania wyważają dawno otwarte drzwi. Ponieważ Szubka i Williams nie podają przykładów racjonalnej rekonstrukcji w historii filozofii, trudno zorientować się, co i kogo mają na myśli. Dla ustalenia uwagi przypuśćmy, że chodzi o coś podobnego do rekonstrukcji historii nauki, np. przez

Kuhna i Lakatosa. Jeśli tak, to, po pierwsze, ani jeden ani drugi nie uważali się za filozofów analitycznych, a po drugie, i ważniejsze, od dawna i na ogół traktuje się ich obrazy dziejów nauki jako historycznie wątpliwe. Szubka nie zgadza się z tym, że historia filozofii może być ignorowana przez filozofa. To też niezbyt oryginalne stanowisko, bo standardowy jest pogląd, że upływ czasu inaczej działa w sferze kultury duchowej a inaczej w sferze nauk przyrodniczych i techniki. Rzecz polega na tym, że inaczej starzeją się dzieła filozoficzne czy sztuki, a inaczej teorie naukowe czy środki pokonywania przestrzeni. Jak to ktoś kiedyś ujął (bodaj L. Kołakowski w znanym esej *Zakresowe i funkcjonalne rozumienie filozofii*), mogąc uczyć się geometrii z podręcznika Hilberta nie sięgniemy do *Elementów* Euklidesa, natomiast czytanie współczesnego filozofa nie zastąpi lektury Platona, aczkolwiek zawsze można dyskutować o zasięgu takich diagnoz.

Jest oczywiście wielkim problemem, jak korzystać z historii filozofii w badaniach systematycznych i co nam mówią dawni filozofowie czytani z dzisiejszej perspektywy, ale żadna prosta formuła tego nie rozstrzygnie. Można np. wyprodukować koszulkę z hasłem „Zapomnij o tym, co zdarzyło się w filozofii wcześniej niż 10 lat temu” i zalecać, by studenci nie tylko ją nosili, ale i starannie przestrzegali rzezonego wskazania. Tak ponoć zdarzyło się w Princeton, a sam mistrz Soames był jednym z promotorów całej akcji. Nie do końca pozostał wierny sam sobie, bo wydał dwutomowe dzieło *Philosophical Analysis in the Twentieth Century* (Princeton University Press, Princeton 2003), w którym na próżno szukać informacji o Brentanie (z wyjątkiem cytatu z Quine’a), analitycznych tendencjach u Husserla, Polakach (z wyjątkiem Tarskiego) czy filozofii skandynawskiej, aczkolwiek jest tam też mnóstwo ciekawego materiału. Załóżmy, że to właśnie Soames jest typowym reprezentantem ahistoryzmu. Nie widać jednak żadnego powodu, by tę postawę rozszerzać na całą filozofię analityczną lub znaczną jej część. Wystarczy spojrzeć na prace filozofów (analitycznych) polskich, skandynawskich czy niemieckich, a także większości brytyjskich, by przekonać się o ich znacznej, a w wielu wypadkach, wręcz imponującej kompetencji historycznej. A to, że analizy historyczne mieszczą się zwykle jakoś pomiędzy analizą krytyczną a odtworzeniem genezy danego poglądu, to właśnie specyfika filozofii. Sam

zajmując się pojęciem prawdy, w szczególności, jej korespondencyjnym rozumieniem, nie widzę żadnej niestosowności w dociekaniu, jak kategoria *adequatio* pojawiła się w okresie średniowiecza, bo wierzę, że to pomoże w zrozumieniu, jak idea korespondencji funkcjonuje dzisiaj.

Szubka, podobnie jak w wypadku scjentyzmu, nie dostrzega, że naturalizm ma wiele twarzy i bynajmniej nie jest dobrem (lub złem) filozofii analitycznej. Niektórzy, jak Quine, traktują go radykalnie i jako rzecz niemal już zrealizowaną, inni (tych jest coraz więcej) jako program, którego realizacja jest warta zachodu, przynajmniej lokalnie. Ci drudzy są w pełni świadomi, że naturalizm ma swe ograniczenia, być może nieprzekraczalne. Niemniej jednak, pożytkiem filozoficznym jest wskazanie nawet owych barier. I znowu notujemy tutaj wyważanie bardzo dawno otwartych drzwi w postaci cytowania Strouda i jego diagnozy, że naturalista albo zasklepia się w modelowym rozumieniu natury wedle obecnych nauk przyrodniczych, albo też rozszerza sferę zjawisk naturalnych. To, że filozof z Południowej Kalifornii odkrywa takie rzeczy, nie dziwi, bo skąd miałby znać poglądy Brentana czy szkoły lwowsko-warszawskiej, np. Kotarbińskiego, ale smutne jest to, że filozof polski, piszący dla publiczności rodzimej, musi podpierać się amerykańskim autorytetem dla wyrażenia spraw oczywistych w jego kraju. Przywoływanie opinii rzeczzonego Strouda, że naturalizm podobny jest idei światowego pokoju w jej abstrakcyjności, ale z mizernymi efektami, gdy sprawy przechodzą do konkretów lub też metafory Putnama, że akces do naturalizmu przypomina deklaracje o zgodności z dokonaniem Stalina, ma już wyłącznie sens retoryczny i to w nienajlepszym guście.

Trudno dziwić się, że tekst zatytułowany „Czy zmierzch filozofii analitycznej?” kończy się postulatem i prognozą. Szubka korzysta w tym celu z cytowanej przez siebie wypowiedzi Putnama o potrzebie bycia filozofem bez przymiotników i rozumie ją jako wezwanie:

do uprawiania filozofii bez żadnych ograniczeń i obciążeń, bez niewolniczego oglądania się na założenia kierunków filozofii minionego stulecia. Jeżeli zaś do czegoś takiego dojdzie, to należy się spodziewać, że pierwsze dekady tego wieku będą równie filozoficznie interesujące i dynamiczne jak pierwsze dekady XX

wieku. Będzie się to jednak wiązało ze zmierzchem i radykalną transformacją filozofii analitycznej, którą znamy i której jesteśmy bądź gorącymi orędownikami, bądź przeciwnikami.

Uważam, że jest to proroctwo, które nie ma szans na realizację. Filozofia, przynajmniej na razie, nie mogła oderwać się od metafilozofii (mówiąc nieco bardziej technicznie, praktyka filozoficzna, w przeciwieństwie do tej w naukach szczegółowych, jest domknięta poglądami na sposób jej uprawiania). Ze swej strony, nie widzę powodu, by nie oglądać się na filozofię zeszłego wieku i wcale nie odczuwam z tego powodu ograniczeń czy obciążeń. Nie znaczy to, że jestem zadowolony ze stanu filozofii analitycznej, tj. tej do której chcę zaliczać się. W szczególności, uważam, że jej anglosaskie źródła stały się jałowe. Tym tłumaczę rozkwit analitycznego przyczynkarstwa. Jeszcze jeden warunek dla definicji wiedzy, by uporać się z problemem Gettier'a, jeszcze jedna propozycja w sprawie antynomii Kłamcy, jeszcze jeden system logiki deontycznej, epistemicznej itd., a potem komentarze do komentarzy i interes kręci się niemal samoczynnie (trzeba tutaj zresztą dodać podobną uwagę jak w przypadku scjentyzmu argumentacyjnego, tj. że każdy ma coś ma sumieniu). Zapewne nie ma na to rady, że filozofia analityczna pozostanie kolekcją problemów, a nie szeroką wizją tego, co istnieje i jest poznawane. To sprawia, że pojawianie się przyczynków jest nieuniknione. Rzecz jednak w tym, aby ich produkcja nie przekroczyła statystycznie dopuszczalnych granic. Przyszłość filozofii analitycznej widzę w jej śmiałym sięganiu do tradycji kontynentalnej, wyznaczonej przez takie nazwiska jak Bolzano, Brentano, Husserl (zwłaszcza z wczesnej fazy); Frege, zgola niesłusznie zawłaszczony przez Anglosasów również należy do tego kręgu. Nasza szkoła lwowsko-warszawska jest formacją godną uwagi w tej perspektywie i warto z niej korzystać nie dla zaściankowego ścigania się z innymi, ale właśnie dla ogólnofilozoficznego pożytku. Takie jest też zdanie wielu filozofów zagranicznych, z których Kevin Mulligan, Peter Simons i Barry Smith są najbardziej znani. Nie znaczy to, by zapoznawać inne kultury filozoficzne. Tradycja anglosaska jest na tyle ustalona i silna, że na pewno wygeneruje rzeczy wartościowe, ale chyba, przynajmniej na razie, nie na miarę Moore'a czy Russella. Nie widać zaś żadnych

Jan Woleński *Bardzo mało ludzi przewidywało w XIX w., że po nim nastąpi wiek XX...*

powodów, by powielać w Polsce diagnozy *a lá* Williams jako rzekomo wnikliwe analizy obecnej sytuacji w filozofii analitycznej, bo są wyjątkowo niekompetentne, zarówno historycznie jak i systematycznie.